

## PURYTANIE SZKOCCY

opowiadanie historyczne

WEDŁUG

WALTER-SCOTTA.

Ciąg dalszy.

— Jak się tam zowią to mniejsza o to, bo i rozumieć ich nie mogę, i nie umiem nigdy wymówić dobrze ich nazwiska. Wiem tylko że z waszej łaski jesteście bez chleba i przytułku, i że ratując się od głodnej śmierci, muszę pójść w góry, złączyć się z buntownikami i potem być zastrzelonym przez jakiego żołnierza jak zając w kniei, albo zostać powieszonym jak podły złoczyńca. Oj dola moja, dola.

— Bądź dobrej myśli mój synu—odrzekła Mauza, jeszcze nigdy syn uczciwego ojca chleba nie żebrał a twój ojciec był uczciwym człowiekiem.

— Wiem Matko i wy jesteście równie zacną, ale mimo tego trzeba myśleć o sobie. Pójdźmy więc do pana Henryka Mortona, z którym spotkałem się na popisie przy strzeleniu do kurka...

— Jakto, więc tam byłeś? — przerwała Mauza z wielką grozą.

— Czy to was dziwi że nie opuściłem tak miłej zabawy tak rzadko się przytrafiającej?

— Ależ to bałwochwalstwo.

— Ej! moja Matko, nie jestem biegły w tych sprawach, za to wiem, że Stryj pana Henryka potrzebuje parobka, może więc za jego wstawieniem przyjęty zostaną do służby.

— Dobra myśl mój Kuddy. Powiem panu Mortonowi że cierpimy dla dobrej sprawy.

— Niech Bóg broni, i ani słówka o tem nie piśnijcie, bo wszystkie gadanie waszych Nikorfistów to zrobia...

— Mów Kuddy Niekonformistów.

— Niech i tak będzie, otóż wszystkie ich kazania to zrobia, że nas znowu wypędzą ze służby. Na miłość więc Bożką nie mówcie i niech wam się zdaje że uszów nie macie.

Stosownie do odbytej narady wygnany Kuddy z Matką wyruszyli ku Milnwood. Wyprawa udała się szczęśliwie: Henryk ile mógł dopomógł biedakom.

Uzyskał najprzód względy Szafarki Alicyi, a później razem z nią uderzył na Stryja i razem szturmując zrobili w końcu to, że Kuddy przyjęty został za parobka. Przeznaczono mu chatę na w pół obalona na pomieszkanie razem z Matką i zapowiedziano że będą jadać w zamku.

— Otóż znów mamy służbę — rzekł Kuddy do Matki, i tą razą spodziewam się że nie pokłócicie się z naszym panem, bo jesteście u ludzi waszej wiary.

— Ach synu! — zawołała fanatyczna sekciarka: to nie moja wiara bo nie objaśniana słowami nauki naszych kaznodziejów. Zeszłej niedzieli natchniony nasz Efraim Makbriar, jasno powiedział: ten co nie jest ze mną jest przeciw mnie.

— Dobrze Matko dobrze, jestem zawsze z Matką i w lesie i w górach gdzie zwykle latamy nocą jakby nas co opętało, i nie opuszczę cię Matko aby wydać na nędzę i poniewierkę, ale wam powiem, że jeżeli i tu jawnie tak będziecie mówić i potępiać wszystkich co przenoszą spokojną modlitwę w kościele nad skryte zbierania się w puszczech i borach niedostępnych, to na pewno znowu wygnani zostaniemy ze służby, a wtenczas słowa i stu waszych natchnionych Efraimów nie nakarmią nas i ja rad nie rad zaciągnę się do wojska, z płaczem nad wami a ze złorzeczeniem nad fanatykami, co ludzi kłóca i dzielą, zamiast zachęcać do zgody i jedności,

Mauza westchnęła nad zatwardziałością syna, ale lekając się utraty kochanego dziecka, postanowiła milczeć jak skała a nawet przyciąć sobie język gdyby gwałtem wyrwał się do mówienia.

Według zwyczaju dawnego, wszyscy domownicy razem ze swojemu panami zasiadali przy jednym stole w zamku Milnwood. Nazajutrz zatem po przybyciu Kuddego usadowiono go razem z Matką przy samym końcu stołu, i postawiono na stole ogromną misę kleiku owsianego z pokrajaną kapustą i kawałkiem chudej baraniny: kosz chleba z jęczmienia i ziemniaków, miskę kopsiastą łososia i ziemniaków, wreszcie ser krwi, masło, owcze mleko i kilka dzbanków cienkiego podpiwka.

Stary Milnwood mając po jednej stronie Henryka po drugiej panią Wilson, zwracał pilną uwagę na apetyt nowo do służby przyjętych, i zobaczywszy że Kuddy zawija łyżka za łyżką z wielką chciwością, szepnął sobie w myśli:

— Żarłoku nienasycony jesz za trzech, ciekawym jak też pracować będziesz.

Tę przykrą uwagę przerwała okoliczność stokroć przykrzejsza. Już się obiad kończył, kiedy usłyszano kołatanie do drzwi: wszyscy spojrzeli z pewną niespokojnością, gdyż o tej porze nie spodziewano się nikogo, a zamieszki krajowe obudzały obawę. Pani Wilson zerwała się trwożnie i przez otwór we drzwiach spojrzawszy, zawołała z wielkiem przerażeniem załamując ręce:

— Dragoni przyjechali, dragoni.

— Henryku! — zawołał Morton, otwórz prędko i dowiedz się czego chcą od nas. Mów z nimi grzecznie, zapewnij ich o dobrym sposobie myślenia. I mówiąc to chował trzy łyżki srebrne leżące przy talerzach na stole a pani Wilson porwała srebrny dzbanek z pivem przeznaczony dla państwa.

Gdy otwierali żołnierzon niecierpliwym się za drzwiami, Kuddy szepnął do Matki:

— No, Matko, będziecie mogli całą noc dziś gadać gdy się na spoczynek ułożymy, a teraz na miłość Bożką nie przemówcie ani jednego słówka a szczególnie zapominajcie o wszystkich waszych natchnionych kaznodziejach, bo wcale nie mam ochoty dyndać na pierwszej w lesie gałęzi.

— Dobrze mój synu—odrzekła z westchnieniem Mauza, ale pamiętaj że służymy prawdzie, a prawdy ukrywać nie należy.

Kuddy skrzywił się jak oparzony i tylko pociągnął Matkę za spódnicę na znak żeby milczała, gdyż w tej chwili weszło czterech dragonów pod dowództwem sierżanta Bothwella, którego poznaliśmy już w budzie karczemnej na popisie. Na ich widok stary Morton wiedząc jakich dopuszczają się nadu-

żyć, zdrzął: Henryk także uczył pewną niespokojność, gdyż rozumiał że pogwałcił prawo dając przytułek Burlejowi znanemu dowódcy zbuntowanych Purytanów. Domownicy także przejęci byli strachem, sam tylko Kuddy z udaną miną głupkowatości zajmował spokojnie jakby dragonów nie było na świecie.

— Panowie—rzekł gospodarz kłaniając się pokornie dowódcy, czy mogę zapytać, dla jakiej przyczyny zaszczylicie mnie waszem przybyciem.

— Przechodzimy z rozkazem króla—odrzekł Sierżant, dlaczegoż więc do stu tysięcy... tak długo zatrzymujecie nas za drzwiami.

— Gdybym wiedział, że to wierni słudzy naszego króla raczą wstąpić do mego domu, byłbym przed bramą zamkową czekał na ich przybycie. Ale czem mam panom służyć? Może piwem lub wódką, albo szklanką madery lub wina porto...

— Niech będzie wino porto—rzekł jeden z dragonów.

— Wolę piwo—dodał drugi, byle było dobre.

— O! przewyborne—zawołał pośpiesznie Morton gdyż wolał dać piwa jak wina, a muszę wyznać że tego o winie powiedzieć nie mogę, gdyż jest trochę słabe i zwietrzałe.

— Wódka temu zaradzi—rzekł trzeci dragon, kieliszek wódki po trzech haustach wina, doskonale działa na żołądek.

— Wszystkiego spróbujemy—rzekł czwarty, a potem wybierzemy co lepsze.

— Dobrze mówisz—odezwał się Sierżant, i choćby to powiedział sam niegodziwiec purytanin, nie mógłbym mu zaprzeczyć.

Gospodarz z westchnieniem wyjął dwa wielkie klucze od piwnicy, i na twarzy jego widać było ile cierpiał oddając je szafarce. Sierżant zasiadł przy stole i przeglądając resztki potraw spożytych, skosztował każdej i krzywiąc się odsunął z pogardą półmisek.

— Przepraszam—odezwał się Morton, że na stole moim bardzo skromny posiłek, ale nie stać mnie na lepszy.

— Mniejsza o to — odrzekł Sierżant, nie jestem głodny tylko mi się pić chce okropnie, a teraz przystąpmy do naszej czynności. Panie Morton, czy słuchacie nauki pastora Pundeksta.

— Tak jest, ponieważ otrzymałem od rządu na to pozwolenie.

— Wiem o tem i cieszy nie to wiele że jestem w domu wiernego poddanego króla. Ale otóż i nasza poważna gosposia: dajcie no Matko wszystkie przyniesione butelki.

Pani Wilson nie spodobała się ta poufałość, nie śmiała jednak nie odpowiedzieć. Bothwell nalał w kubek wina porto i wypiuwszy rzekł:

— Wyborne! ani kwaśne ani zwietrzałe. Wypijmy więc za zdrowie króla, ale wszyscy jak jesteśmy, i to winem, bo sądzę że tu nie ma nikogo z nieprzyjaciół porządku publicznego.

— Ja bo nie pijam nigdy wina — odezwał się Morton chcąc i innych odwieść od tego zbytku, ale wypiję piwem.

— To zostawiam waszej woli — odrzekł Bothwell czy już wszyscy jesteście gotowi?

I zobaczywszy że szklanka Mauzy jest próżną, zapytał jej:

— Cóż to babulku, czyż nie chcesz wypić zdrowia króla?

— Z przeproszeniem pana kapitana, odezwał się Kuddy uprzedzając Matkę która kręciła się niespokojnie tłumiąc w sobie gwałtowną chęć mówienia: z przeproszeniem pańskim, ale to jest Matka głucha jak pień i choćby z armaty tuż za jej głową strzelono to nie usłyszy. Jeżeli jednak pan pozwoli to wypiję za zdrowie króla za nią i za siebie choćby i dwa razy.

— Zuch jesteście chłopcze, odezwał się Sierżant nie uważając na spojrzenie Mortona, którym pragnął na wyłot przebić łakomego sługę. A teraz zdrowie pułkownika naszego Klawerhuza, lecz co ta kobieta mruczy tam pod nosem, powiedz mi staruszko czy jesteście niekonform stką czyli fanatyczką purytanką?

— Powiadam panu że jest głucha i niema, odezwał się Kuddy pociągając Matkę za spódnicę żeby milczała!

— Zapomniałem—odrzekł Sierżant, a teraz zapewne nie wszyscy wiecie o niegodziwej napaści purytanów na prymasa Szkocji?

Wszyscy w milczeniu spojrzeli na siebie, wreszcie Morton odpowiedział, że coś słyszał o tem, ale wątpi aby wieść ta była prawdziwą.

— Jak najprawdziwszą na nieszczęście, i o to urzędowy raport. A teraz panie Mortonie powiedz mi co myślisz o tym czynię?

— Co myślę panie Sierżancie — odrzekł Morton z jękaniem, myślę to... myślę co i rada tajna.

— Pytam się o osobiste pańskie zdanie? — zapytał Sierżant mocniejszym głosem.

Morton przebiegł szybko pismo; a poznawszy zdanie rady—rzekł z pośpiechem: sądzę, że to jest haniebna zbrodnia, ochyda dla całego naszego kraju.

— Dobrze zacny człowieku, za twoje więc piję zdrowie i za rozszerzenie dobrych zasad. A twoje jakie zdanie młodzieńcze — zapytał zwracając się do Henryka.

— Odpowiedziałbym na to chętnie — odrzekł Henryk, gdybym wiedział jakim prawem pytasz mnie o to.

— Panie Henryku! — zawołała szafarka — jakże możesz...

— Czyś oszalał! wrzasnął Morton.

— Cicho!—zawołał Sierżant silnie pięścią w stół uderzając. Pytasz jakim prawem robię to zapytanie? Otóż prawem mego obowiązku sierzanta gwardyi nakazującego mi badać i więzić wszystkie podejrzane osoby. Pytam więc raz jeszcze, co myślisz o tym niecnym postępku?

Henryk zastanowiwszy się, że wchodzenie w dalsze rozprawy z człowiekiem tak porywczym jak Sierżant, naraziłby tylko dom cały na jaką awanturę, odrzekł więc zgodnie ze swem przekonaniem:

— Napaść ta panie Sierżancie, jest zbrodnią bezrozumną spełnioną tylko przez fanatyzm, nie lubiący się nad niczem rozsądnie zastanawiać.

Sierżant przez ten czas bacznie przyglądał się Henrykowi i przypomniał sobie, że go widział w karczmie na popisie odrzekł:

— Tak, tak, jesteście młodzieńcze kapitanem kurkowym i już raz z zuchwalstwem w szedłeś mi w drogę. Zastałem cię w ten czas w podejrzanej towarzystwie.

— Widziałem cię raz panie Sierżancie, w dzień popisu w karczmie.

— I z kim to z niej wyjechałeś razem, czyliż nie z Balfurem Burley naczelnikiem napastników na prymasa Szkocyi.

— Tak jest, nie mam żadnego powodu zapierania się tego, bo i nie słyszałem w ten czas o spełnieniu zbrodni i nie wiedziałem kto jest ten nieznamy i że był dowódczą napaści.

Szafarka i Morton załamali ręce z rozpaczą.

— Niepodobna! — odezwał się Sierżant, gdzieś się z nim rozstał, czy na gościńcu, czy też dałeś mu przytułek w tym domu?

— W tym domu! — zawołał Morton — czyż synowiec mój ośmieliłby się wprowadzać do niego zdrajcę i buntownika.

Henryk Mileczak.

— Dla czegoż nie odpowiadasz? — zapytał Sierżant, czyżbyś na prawdę udzielił mu schronienie?

— Henryku! mów, mów — zawołał z największym przestachem Morton — pamiętaj że tu idzie może o twoje życie i o moje mienie całe. Nie wzmacniaj milczeniem podejrzeń...

— Tak, odpowiadaj panie Henryku — odezwał się Sierżant, a szczerze, otwarcie bo to najlepsza droga.

— Dla czego nie miałbym być otwartym? — odrzekł Henryk wychodząc z zamyślenia. Powiem więc wszystko jak było, nie nie zakrywając. Balfur Burley niegdyś ocalił życie memu Ojcu, w zamian żądał ode mnie przytułku na noc jedną, czyż mogłem mu go odmówić, czyż syn nie powinien być wdzięcznym za dobrodziejstwo wyświadczone jego rodzicom?

— No, zapewne — mruknął Sierżant, byle usługa prawu się nie sprzeciwiała, bo w ten czas staje się występkiem.

— Dałem mu też przytułek w stajni tutejszej — mówił dalej Henryk, ale zrobiłem to przeciw wyrażonemu rozkazom mego Stryja aby nikogo do domu nie przyjmować, jeżeli więc czyn mój jest godnym kary, niechże ja cierpię sam jeden, bo tylko ja jeden jestem winny i nikt więcej.

— Młodzieńcze — odezwał się Bothwell łagodniejszym głosem gdy Morton i Szafarka łamali ręce z rozpaczą: młodzieńcze — mówił dalej, jesteś szlachetnym i odważnym młodzieńcem i dla tego szanuję cię. Powiedź jednak wszystko co wiesz o nim, gdzie się udał, gdzie go znaleźć można, bo wiesz zapewne, że za głowę tego fanatyka przeznaczono tysiąc grzywien.

— I o tem teraz się dopiero dowiaduję — odpowiedział Henryk. Co zaś do twoich zapytań panie Sierżancie, to pytam się, czyż spełniając czyn wdzięczności, mogę zdradzać położone we mnie zaufanie przez człowieka, który więcej jest zaślepiony jak winowajca? Jesteś panie Sierżancie człowiekiem honoru, pobudki zatem moje milczenia ocenisz jak na to zasługują.

— Rozumiem to bardzo dobrze i oceniam jak należy. Z obowiązku jednak mojej służby, wypadek ten muszę zaraportować memu dowódcy, jeżeli zatem Stryj twój zaręczy że się stawisz na każde wezwanie rady, a wszyscy domownicy wykonają przysięgę, że żadnego współudziału w wypadku tym nie przyjmowali...

— Wykonamy jak najchętniej i z czystym sumieniem — przerwała Szafarka, a pan Morton da odpowiednie poręczenie za swoim synowcem.

— Dobrze więc — odrzekł Sierżant, pani pierwsza złożysz przysięgę.

Kiedy pani Wilson spełniała ten akt religijny z całym przejęciem jego świętości, rozmowa cicha pomiędzy Kuddym a Matką stawała się coraz głośniejszą.

— Matko kochana — zawołał wreszcie Kuddy — uspokój się bo zgubisz nas wszystkich.

— Już nie mogę dłużej milczeć — zawołała Mauza powstając cała zaczerwieniona obudzonym w sobie fanatyzmem. Tak, nie mogę milczeć, bo czuję że jestem natchniona...

— Ach! ja nieszczęśliwy! — zawołał Kuddy z rozpaczą.

— Co, co? — odezwał się Sierżant zwracając ku Mauzie spojrzenie.

— Nie dam duszy swej gubić składaniem przysięgi — mówiła dalej Mauza wyciągając rękę ku Bothwellowi z okiem błyszczącym od wewnętrznego wzruszenia. Dla was jest to igraszka, ale ja nie dam się uwikłać w te więzy szatana, bo duch mój światło Boże oświeca.

— Al więc mówisz i słyszysz stara purytańska kaznodziejko — odezwał się Bothwell, nie zapominaj jednak do kogo mówisz.

— Do kogo mówię? Wiem o tem aż nadto dobrze. Do kapłana Beliala, do drapieżnego ptaka, do prześladowcy świętych...

— No, no! — z uśmiechem przerwał Bothwell, i cóż więcej masz mi powiedzieć.

— Jesteście Filistynami, mówiła dalej Mauza z jednym zawsze zapalem fanatycznym; jesteście Filistynami sprzysiężonemi na wierny ród Izraela, jesteście...

— No dość tego fanatyczna matrono — przerwał Sierżant, szanując wiek twój nie chcę cię pociągać do odpowiedzialności, ale pana Henryka muszę wziąć do głównej kwatery, bo dowódzca mój nie przebaczyłby mi gdybym go zostawił w domu w którym taki fanatyzm panuje.

— Otóż widzicie Matko — szepnął Kuddy, coście mówą swoją narobili, że Filistyni jak ich nazywacie biorą pana Henryka.

— Panie — odezwał się drżącym głosem Morton, tych niegodziwców natychmiast wypędzę z służby, ale uwoln i oszczędzaj Henryka.

— Tak panie Sierżancie — odezwał się Kuddy całując w rękę Bothwella, co wart język starej kobiety, żeby o niego robić tyle wrzawy. Matka zawsze gada ale ja na to nie zważam.

— Cicho! — odezwał się Sierżant, jesteś wielki filut, pan Henryk musi jednak z nami jechać.

Rozkazał potem żołnierzom przygotować się do drogi, zabrał ze stajni najlepszego konia dla Henryka, a pani Wilson ze łzami w oczach oddała Henrykowi zawiniątko z bielizną i wsunęła mu w rękę pękaty woreczek z pieniędzmi.

Po odjeździe żołnierzy w pomieszkaniu Mortona największe powstało zamieszanie. Sam gospodarz upadał pod brzemieniem zmartwienia, a Szafarka choć na chwilę nie mogła się w płaczu uspokoić, jednak natychmiast oddaliła ze służby Kuddego i Mauzę, mówiąc:

— Idź precz niegodziwa fanatyczko, z twojej ła-  
ski nasz ukochany Henryk dostał się do więzienia.

— Jesteście wszyscy w ciemności—odrzekła Ma-  
uza, prawda jeszcze jej nie rozproszyła, ale przyj-  
dzie czas...

Pani Wilson z gniewem zamknęła drzwi za  
wygnanymi, a Kuddy rzekł:

— Otóż znów jesteśmy bez dachu i chleba, i jak  
powiadacie Matko, miotani wiehrem niby słaba  
trzcina.

— Nie synu, my jesteśmy jak drzewo co i cień  
daje i owocem karmi.

— Badbym żeby to było prawdą—odrzekł Kuddy  
skrobiąc się frasośliwie w głowę, bo mielibyśmy  
razem i dach i chleb, ale ja widzę przeciwnie.....  
Gdziesz się jednak teraz obrócimy?

Mauza westchnęła i w mileczeniu ruszyli oboje pu-  
blicznym gościńcem.

Tym czasem Bothwell z odziałem i z uwięzionym  
Henrykiem oddalił się znaczny kawał drogi od po-  
siadłości Mortona.

— Nie trać serca — mówił Sierżant do swego  
więźnia, mogę cię wprawdzie na śmierć skazać, ale  
podczas wojny i bez wyroku w każdej chwili zginąć  
można. Zawsze jednak twój Stryj wolnym będzie  
od odpowiedzialności, bo postaram się rzecz całą  
jak najlepiej przedstawić.

— Wdzięczny ci jestem za to niewymownie—  
odrzekł Henryk — siebie bowiem poleciłem opiece  
Bozkiej.

— I nie wyjdiesz na tem źle, a nawet powiem  
ci że jeżeli wykonasz przysięgę wierności, to będziesz  
mógł zaciągnąć się do jednego z półków szkockich  
zagranicznych.....

— Ach! tego tylko pragnę, przerwał Morton.

— Więc nie jesteś purytanem?

— Nie należę do żadnego stronnictwa, żyłem spo-  
kojnie u mojego Stryja nie mieszając się do nicze-  
go, i gdyby nie dzisiejszy wypadek, nie byłbym  
wpadł w podejrzenie.

— Więc młodzieńcze uszy do góry, oto zamek  
lady Bellenden jednej z najlepiej myślących dam  
tutejszych—odezwał się Bothwell wskazując na po-  
kazujące się wieże zamku Tillietudlem — tam znaj-  
dziemy i dla siebie i dla koni przyjęcie prawdziwie  
pańskie, ominąć go więc nie należy. Będziesz i ty  
z niego korzystać, bo przyrzekłem dobrze z tobą  
obchodzić się a ja wierny zawsze jestem danemu  
słowu.

— Nie będę jednak mógł Sierżancie z twojej  
dobroci korzystać.

— A to dla czego? — zatrzymując konia zapytał  
Bothwell.

— Znany jestem w tym domu i nie chciałbym  
aby się dowiedziano o moim wypadku. Pozwól za-  
tem odziać mi się płaszczem jednego z dragonów  
aby mnie nie poznano.

— Z całego serca! — Andrzej podaj płaszcz wię-  
niowi a wy żołnierze pamiętajcie, że nie wolno po-  
wiadać kogo i z kąd prowadzimy. W krótko przy-  
bywszy do wejścia opatrzonego dwoma wieżami,  
Bothwell wszedł na wąską brukowaną ulicę, która  
idąc na około spadzistej góry prowadziła do zamku.  
Piwniczy ujrzawszy idących, pobiegł oznajmić lady  
Małgorzacie, że oddział dragonów przybył, do zam-  
ku i prowadzi z sobą więźnia.

— Ręczę pani—rzekł, że szósty jest więźniem  
gdyż jedzie między dwoma dragonami, a jeden trzy-  
ma cugle jego konia.

— Żołnierze króla! — zawołała lady Małgorzata,  
potrzebują zapewne posiłku. Biegnij więc i powiedz  
że witam ich z wielką uprzejmością. Ale czekaj,  
sama ich przyjmę gdyż narażając życie dla króla  
godni są takiej grzeczności. Podaj mi więc mój  
płaszcz aksamitny, zawołaj mojej wnuczki a Joasi  
i dwie inne kobiety pójdą za mną w niejakiej od-  
ległości.

Wszystkie te rozkazy wykonano w mgnieniu oka:  
spotkanie z Bothwellem odbyło się z największą po-  
wagą, a gdy ten oświadczył że zmuszony jest pro-  
sić o godzinę gościnności, lady odrzekła z powagą:

— Jak najchętniej panie Sierżancie, zamek mój  
znany jest ze swej gościnności. Nie tak dawno, jak  
miłościwy król nasz, raczył zaszczycić mnie swoją  
obecnością i przyjął śniadanie w sali którą ci poka-  
żę, a którą zwiemy odtąd salą królewską.

— Bardzo mnie to ucieszy milady, bo mam bliż-  
sze związki z miłościwym królem, niż to po mojej  
randze Sierżanta spodziewać się można.

— A to jakim sposobem?

— Jestem wnukiem rodzonym Franciszka Stuarta

— Ach! słyszałam o tem, więc jesteś Stuartem?

— Tak pani, mam zaszczyt nosić to miano.

— Kiedy tak, to musisz zanoceować w moim zam-  
ku. Spodziewam się bowiem pułkownika Klawer-  
luza, ulubieńca królewskiego, poproszę go więc aby  
cię panie Sierżancie na wyższy posunął stopień,  
a mam nadzieję, że nie odmówi mi tej grzeczności,  
przez sam wzgląd na moje stanowisko, i poszanowa-  
nie dla damy która zaszczyconą została odwiedzin-  
mi królewskimi.

— Dziękuję ci milady, zostanę ponieważ będę  
mógł prędzej stawić przed pułkownikiem więźnia  
którego z sobą prowadzę.

— Cóż to jest za więzień, panie Sierżancie?

— Młody człowiek do przyzwoitej należącej rodzi-  
ny który dał przytułek jednemu z napastników na  
Arcybiskupa.

— Co za zgroza dopuszczać się takiej zbrodni.  
Mam w zamku więzienie i oddam ci do niego klu-  
cze panie Sierżancie. Jest ono dosyć zdrowe bo  
tylko o dwa piętra pod ziemią i na jak mi się zdaje  
okienko do wpuszczania powietrza.

— Nic milady, przyrzekłem dobrze się obcho-  
dzić z więźniem, więc racz wyznaczyć osobną izbę  
a tam go każę pomieścić i pilnować moim dra-  
gonom.

Lady Bellenden chętnie na to przystała, ukłonem  
pożegnała Sierżanta, który załatwiwszy się z umie-  
szczeniem Henryka, żołnierzy i koni, poszedł nastę-  
pnie do Intendenta aby w towarzystwie jego użyć  
wypoczynku z całą swobodą do jakiej był przy-  
zwyczajony.

Przy końcu tej rozmowy przybyła Edyta ze swoją  
garderobianą Joasią i nie zwracając nawet uwagi  
na przybyłych żołnierzy, ze szczególną bacznoś-  
cią przyglądała się więźniowi, który osłonięty płas-  
zczem starannie twarz okrywał.

— Chciałabym wiedzieć kto jest ten biedak —  
rzekła do Joasi.

d. c. n.